

Klejn, Zbigniew

Problem tak zwanej sprawy ogrodników w stosunkach polsko-bułgarskich w latach 30. XX w.

Dzieje Najnowsze 37/1, 11-27

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Zbigniew Klejn

Warszawa

Problem tak zwanej sprawy ogrodników w stosunkach polsko-bułgarskich w latach 30. XX w.*

Na początku lat 30. ub. wieku do Warszawy zaczęły dochodzić niepokojące wieści z kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze we Lwowie oraz Związek Gmin Powiatu Lwowskiego wzywały władze do obrony obywateli tej dzielnicy przed „najazdem Bułgarów”¹. Ci bowiem „wydzierają chleb tysiącom rodzin tych, którzy za tę ziemię krwi nie szczędzili” oraz „rujnują ich egzystencję”. Co więcej, jak konstato- wało dzielące te obawy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, „napływają oni nie tylko do województw południowych, ale zaczynają już interesować się województwami centralnymi i zachodnimi”².

Przedmiotem owego alarmu, który poderwał do działania liczne agendy administracyjne, powiatowe, wojewódzkie i centralne, a nawet wywołał spór w łonie rządu, był sezonowy pobyt w naszym kraju około stu ogrodników bułgarskich³.

Międzynarodową popularność swoich ogrodników Bułgarzy mogą zawdzięczać Turkom, którzy podbitą ludność spychali z urodzajnych ziem niziny naddunajskiej na kamieniste i stro- me skłony Gór Bałkańskich. Zmuszona koniecznością, nauczyła się z tej ubogiej gleby uzyski- wać dobre plony, czemu sprzyjały nawyki pracy zespołowej oraz przemyślny system irygacji.

Już w XVIII w. ogrodników bułgarskich zaczęli zatrudniać greccy właściciele majątków pod Stambułem. Jako doskonali fachowcy uprawiali też ogrody warzywne przeznaczone na wy- żywienie wojska, a powinności wobec właścicieli wakiyfów (rodzajmajoratu) odrabiali swą pra-

* Redakcja dziękuje p. prof. E. Znamierowskiej-Rakk za konsultację przy korekcie przypisów.

¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), MSW, sygn. 1920, Małopolskie Towarzystwo Rolni- cze i Ogrodnicze we Lwowie do wojewody lwowskiego (dalej: Małopolskie), 4IX1930 r., kopia dla Mini- sterstwa Spraw Wewnętrznych, k. 193-199; Obywateli miasta Lwowa, gmin podlwowskich i powiatu lwow- skiego memoriał w sprawie zagrożonej egzystencji (dalej: memoriał), ibidem, k. 245-248.

² AAN, ibidem, brudnopis pisma MSW do MSZ, 19II1931 r., k. 174 (w oryginale zdanie to zostało wykre- ślone).

³ Małopolskie podaje (k. 193), że w 1930 r. „zjechała do Polski ogromna ilość Bułgarów do powiatu lwow- skiego — około 110 osób (w rokuż ubiegłym 80 osób)”; według MSZ, w roku 1930 r. ogrodnikom bułgar- skim udającym się do Lwowa wydano 98 wiz; ibidem, pismo MSZ do MSW, 311931 r., k. 185 (jednakże nie- którzy ogrodnicy mogli znajdować się już wtedy w Polsce, dysponując wizami wydanymi we wcześniejszych latach).

ca łąb w postaci dostaw warzyw na dwór sultański. Reformy lat 1839 i 1856 uwolniły ich od tych obowiązków, ale też pozbawiły źródeł utrzymania⁴.

Wtedy zaczęła się sezonowa emigracja cenionych już w Europie warzywników, w największym mierze — na tereny Austro-Węgier. Z wyzwolonej Bułgarii na taki „gurbet”, czyli saksy, wyjeżdżało co roku 6-9 tys. osób (głównie z okolic Wielkiego Tymowa), a w 1914 r. — niemal 17 tys.⁵

Na ogół jeszcze w ojczyźnie łączyli się w grupy, którym przewodził gazda. On bowiem zazwyczaj dysponował kapitałem na wdzierżawienie gruntu (choć niekiedy tenutę opłacano po rozpoczęciu czy nawet zakończeniu sprzedaży plonów), on też decydował o podziale obowiązków. Te zaś zależały od umiejętności i doświadczenia członka grupy, co znajdowało wyraz w jego udziale w zyskach. Najczęściej uprawiano po 5 do 7 ha, ale gazda mógł kierować nie jedną, a kilkoma grupami w różnych miejscowościach, i z każdej trzymał swój udział. Trochę inaczej wyglądało to w swoistych kilkuosobowych spółdzielniach czy też w spółkach rodzinnych. Niektórzy ogrodnicy najmowali się do pracy w zagranicznych ogrodach warzywnych⁶.

Ich sukces oparty był na wielkim wkładzie fizycznego trudu, i pracy trwającej od świtu do zmroku, przy użyciu prostych, ale nadzwyczaj skutecznych metod uprawy i specyficznych narzędzi, np. do rozsadzania flanc. Stosowano wyłącznie nasiona bułgarskie, glebę obficie nawożono, a rozsady hodowano w tzw. parnikach, tj. w płytkich jamach z grubym podkładem nawozu naturalnego, przykrywanych rogożami czy, później, szkłem⁷.

Polewanie upraw znakomicie ułatwiała urządzenie kieratowe, umożliwiające dostarczanie wody na pole znajdujące się powyżej poziomu zbiornika. Tygodnik „Rolnik”, organ Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, w obszernym ilustrowanym artykule podkreślał, że działanie tego mechanizmu „daje mu pierwszeństwo przed innymi systemami”, jest łatwe do wykonania domowym sposobem, prawie nigdy się nie psuje, a jego eksploatacja — prosta i łatwa — niewiele kosztuje⁸.

Urządzenie takie Bułgarzy zainstalowali w Krakowie na początku wieku XX, jednakże zniszczył je wylew Wisły. Niemniej, już wtedy wywarli dobre wrażenie, skoro po latach młode autorki *Sofijskiego ABC* napisały z całą powagą, iż to pod bułgarską opieką znalazły się świeżo założone Planty⁹. Trudno sobie jednak wyobrazić, aby Bułgarzy zakładali tam poletka warzywne, bo na tym przecież polegały ich cenione umiejętności. To dzięki nim w ostatnich dekadach XIX w. narodził się w Małopolsce synonim pojęcia „ogrodnik”, a mianowicie — „bułgar”¹⁰.

Po I wojnie światowej z Bułgarii nadal wyjeżdżało w sezonie kilka tysięcy ogrodników do Czech, Austrii i na Węgry, spotykając się tam z życzliwym przyjęciem. Tylko w Jugosławii i Ru-

⁴ *Etnografija na Bylgarija*, t. II, Sofija 1983, s. 31-32; Ch. Vakarelski, *Etnografia Bułgarii*, Wrocław 1965, s. 22; G. Asio, *Bylgarija: Gradinarstwoto — тази стара i nowa profesija na Bylgarina*, „Sofia Press”, 1985, 1, s. 9; G. Nikołow, *Polikraiste — seloposweta*, „Rodolubie”, 1985, 10, s. 33; G. Nikołow, *Draganowskite pyrwienstwa*, „Rodolubie”, 1986, 6, s. 35.

⁵ N. Miczew, *Naselenieto na Bylgarija*, Sofija 1978, s. 67; E. Pupek, *Bułgarzy-ogrodnicy w Poznaniu. Procesy adaptacji w nowych warunkach przyrodniczych i społeczno-kulturowych* (praca magisterska pod kierunkiem prof. Z. Jasiewicza przyjęta w 1987 r. w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu), s. 23.

⁶ AAN, l. c., k. 195; *Etnografija na Bylgarija*, op. cit. s. 33; U. Kaczmarek, *Spod znaku Warneńczyka*, Poznań 2002, s. 320.

⁷ Ch. Vakarelski, op. cit., s. 22; U. Kaczmarek, op. cit., s. 318-319

⁸ J. O. Ostaszewski, *Z teorii i praktyki najnowszych kierunków gospodarstwa wiejskiego. Nawadnianie ogrodów sposobem bułgarskim*, „Rolnik”, 1931, 47, s. 755.

⁹ H. Parnowska, A. Goszczyńska, *Sofijskie ABC*, Warszawa 1977, s. 138.

¹⁰ J. Brzeziński, *Bułgarzy pod Krakowem*, „Ogrodnictwo”, 1930, 9, s. 286.

munii tamtejsze władze w trosce o swoich bezrobotnych stopniowo zaczęły utrudniać pobyt pracownikom cudzoziemskim. Natomiast Polska — odwrotnie — wręcz apelowała do Sofii o przysłanie większej grupy warzywników, „którzy — jak to stwierdzono w ogłoszeniu werbunkowym — już przed wojną bardzo dźwignęli polskie ogrodnictwo”. Na łamach miejscowej prasy Poselstwo RP w Sofii proponowało nawet, aby chętni zgłaszali swoje warunki i wysokość oczekiwanego wynagrodzenia¹¹.

Mimo tego odzew był raczej skromny. Jeszcze w 1925 r. na wyjazd do Polski zdecydowało się jedynie 10 bułgarskich ogrodników, a w rok później — 25. Czyli niewiele więcej, niż pracowało ich przed wojną w jednym tylko Krakowie — głównie u miejscowych ogrodników oraz na uprawach klasztornych. Przełom nastąpił w 1927 r.: przyjechało wtedy 56 ogrodników, a w roku następnym — 78. A więc ogrodnikiem był już co drugi Bułgar przekraczający granice naszego kraju z najrozmaitszych przecież powodów. Po roku liczba ta jeszcze raz uległa podwojeniu: wydano 142 wizy, a w 1930 r. — nawet 212¹².

Rozwijali swą działalność głównie na terenach poznanych jeszcze za monarchii austro-węgierskiej — w okolicach Lwowa, Krakowa i Stanisławowa, a także w kilkunastu innych ośrodkach miejskich. W galicyjskiej stolicy i na jej obrzeżach utworzyli 14 gospodarstw warzywnych o łącznej powierzchni 98 ha, na których trudziło się 99 osób¹³. W odróżnieniu od polskich kolegów, którzy za najbardziej korzystną uważali uprawę nowalijek, Bułgarzy specjalizowali się w warzywach późnych, oferując własne odmiany pomidorów i fasoli, a także kapustę, kalafiora, kalarepę i buraki¹⁴.

Ile z tego mieli? Według opinii niezwykłego im Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego „nierz kilkanaście tysięcy złotych”, co oznacza, że dochód taki zdarzał się raczej wyjątkowo. Po odjęciu podatków, tenuty, kosztów utrzymania, sprzętu, nawozów i nasion przypadało na grupę, liczącą od kilku do kilkunastu osób, nie tak znów wiele, i to za 6-7 miesięcy wyteżonej pracy.

Właśnie ten wkład fizycznego trudu najbardziej zwracał uwagę polskich obserwatorów. „Znana jest u nas doskonale — konkludował fachowy organ krakowskich warzywników: „Ogrodnictwo” — nadzwyczajna pilność i wytrwałość w robocie, a przy tym niewielkie wymagania życiowe Bułgarów”, prorokując, że w przyszłości „ten nasz konkurent zaważyć może bardzo na szali produkcji europejskiej”¹⁵.

Nim jednak Bułgarzy zaczęli się liczyć w europejskiej produkcji ogrodniczej, to w Polsce stali się już „śmiertelną konkurencją” dla ogrodników pod Lwowem oraz dla przekupniów na Rynku Zamarstynowskim. Tym groźniejszą, że „spekulanci bułgarscy”, jak ich nazywano w korespondencji urzędowej, zamierzali jakoby uczynić powiat lwowski swym „terenem kolonizacyjnym i eksploatacyjnym”.

Takie i podobne im zarzuty, których próbki wymieniłem na wstępie, znalazły się m.in. w memoriale, skierowanym na początku 1930 r. do wojewody przez „obywateli m. Lwowa, gmin

¹¹ AAN, ibidem, Poselstwo RP w Sofii do MSZ, 7 III 1938 r., k. 122; N. Miczew, w: *Byłgarskitegradinari za Polska*, „Polsko-byłgarski pregled”, 1922, 2, s. 14.

¹² AAN, ibidem, MSZ do MSW, 21 VIII 1930 r., k. 201; informacja wydziału konsularnego Poselstwa RP w Sofii o liczbie udzielonych wiz w latach 1925-1929; ibidem, MSZ do MSW, 24 III 1931 r., k. 155; ibidem, MSZ, sygn. 11738, raport administracyjny Wydziału Konsularnego Poselstwa RP w Sofii za rok 1928, s. 32; S. Piwowarski, *Bułgarzy w Krakowie podczas okupacji hitlerowskiej*, „Życie Literackie”, 1986, 37, s. 15.

¹³ Obliczenia własne na podstawie cząstkowych informacji w korespondencji MSW i MSZ w AAN, m.in. sygn. 1920, k. 202, a także z memoriału, k. 196, 197.

¹⁴ AAN, ibidem, k. 133.

¹⁵ *Nowy konkurent w produkcji warzyw (Bułgaria)*, „Ogrodnictwo”, 1932, 2, s. 48.

podlowskich i powiatu lwowskiego, posiadających gospodarstwa ogrodniczo-warzywne, w sprawie zagrożonej egzystencji swoich rodzin, gospodarstw oraz bytu materialnego". W rzeczywistości pismo to powstało na Zamarstynowie w tamtejszym kole Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego we Lwowie i zebrało podpisy właścicieli większych posiadłości, warzywników, a nade wszystko członków Chrześcijańskiej Organizacji Drobnych Kupców i Handlarzy we Lwowie, czyli targowych przekupniów. W sumie — 2200 osób¹⁶.

W memoriale owym, napisanym z oznakami dużego podniecenia i bez nadmiernej dbałości o poprawność językową, a także w późniejszym piśmie tego Towarzystwa, zarzucano Bułgarom — najogólniej biorąc — uprawianie nieuczciwej konkurencji. W odróżnieniu bowiem od polskich ogrodników bałkańscy przybysze nie sięgali po kredyty bankowe ani nie płacili wysokich od nich odsetek, mieli także nie być obciążani żadnymi podatkami ani też licznymi, mniej lub więcej dobrowolnymi, opłatami na cele społeczne. Dzięki temu zarabiali nieprzyzwoicie dużo, a uzyskane tą drogą „bogactwa” wywozili z kraju. Zdobyte skutkiem eksploatacji terenów „przeznaczonych — jak napisano — dla zabezpieczenia bytu obywateli”.

Kamieniem obrazy stało się to, że Bułgarzy produkty swe sprzedawali sami, a nie za pośrednictwem fachowych sprzedawców, przez co „pozbawiają pracy” oraz powodują „zwalnianie robotników przez tutejsze zakłady i zasilanie kadr bezrobotnych opłacanych z państwowych funduszy”, zarzut, który — podobnie jak wiele innych — nie został jednak rozwinięty. Za przejaw nieuczciwej konkurencji uznano też niski poziom życia i potrzeb Bułgarów: zamieszkiwali w barakach czy nawet w szałasach i niczego poza chlebem nie kupowali.

Mieli także stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, bo czytali, jak twierdzono, czasopisma komunistyczne i najpewniej też zajmowali się szpiegostwem, skoro nawoży chętnie kupowali w koszarach kawaleryjskich, a w swoim gronie posiadali ludzi bardzo sprytnych i inteligentnych, np. studentów prawa. Mogli też w podobnym celu kontaktować się z grupami ogrodników bułgarskich „w Sowdeprii”. Memoriał kończy się ostrzeżeniem, że dalsze tolerowanie takiego stanu rzeczy może doprowadzić „do masowych wystąpień ludności”.

Autorów nie interesowało, że Bułgarzy również ponosili wydatki inwestycyjne, np. na opłaty dzierżawne, niekiedy bardzo wygórowane. Zarzut zaś unikania świadczeń na cele społeczne był chybiony, gdyż autorzy, czerpiąc z własnego przykładu, mieli na myśli przede wszystkim popieranie kościelnej działalności charytatywnej czy też zbiórki na rzecz organizacji narodowych albo patriotycznych, zazwyczaj powiązanych z określoną opcją polityczną. To jednak w przypadku cudzoziemców mogłoby uchodzić za przejaw ingerencji w sprawy wewnętrzne państwa polskiego¹⁷.

Tymczasem Bułgarzy dzierżawili zazwyczaj tereny leżące odlegość czy wręcz uchodzące za nieużytki, bo opłaty za nie były najniższe. Na targu nie uprawiali dumpingu cenowego (to raczej robili Polacy), a mimo tego — jak przyznało pismo Towarzystwa Rolniczego — „zbyt mają znakomity i cieszą się wielką sympatią lwowskiej klienteli”. Zatraskany zaś o ich wywożone za granicę zyski nie przeszkadzało zupełnie, że co roku kraj nasz importował warzywa wartości kilkunastu milionów złotych, które, zdaniem prof. E. Jankowskiego, mógł z powodzeniem wyprodukować sam. A była to suma daleko przewyższająca łączną wartość produkcji wszystkich bułgarskich ogrodów warzywnych w Polsce¹⁸.

¹⁶ Patrz przyp. 1.

¹⁷ AAN, *ibidem*, k. 164; J. Brzeziński, *Bułgarzy pod Krakowem*, *op. cit.*

¹⁸ *Ogrodnictwo w Polsce*, wywiad z prof. SGGW, E. Jankowskim, „*Rolnik*”, r. LXI, 1929, 31, s. 512; *Kryzys w ogrodnictwie*, „*Przegląd Ogrodniczy*”, r. XV, 1932, 3-4, s. 102; *Kryzys w ogrodnictwie*, „*Rolnik*”, r. LXXV, 1933, 3, s. 44.

Tylko w jednym punkcie — podejrzania o szpiegostwo — memoriał być może zahaczał o prawdę. Nie dlatego, że Bułgarzy czytali gazety bułgarskie, a te, drukowane cyrylicą, osobom nieświadomym kojarzyły się z komunistyczną Rosją. Ani też nie z przyczyny ich rzekomych kontaktów z rodakami-ogrodnikami w Sowietach, bo rewolucja przecięła wyjazdy na „gurbet” do Rosji. Niemniej w czasie II wojny światowej agenturze radzieckiego wywiadu wojskowego, którą pod przykrywką dzierżawcy gospodarstw ogrodniczych koło Krakowa i Oświęcimia kierował gazda Stojan Władow, rzeczywiście znalazło się dwóch Bułgarów, od 1930 r. uprawiających warzywa w Polsce¹⁹.

Odosobniony ten przypadek nie powinien wszakże rzutować na postawę ogółu bułgarskich ogrodników, którzy mieli dobrą opinię nawet w naszym kontrwywiadzie. Jeszcze 27 VII 1939 r. szef wydziału IIB Oddziału II Sztabu Głównego WP, mjr Musielewicz, odnotował, że nie widzi przeszkód dla pobytu w Polsce tej kategorii Bułgarów²⁰.

Nad tym, jak zaradzić ich „nieuczciwej” konkurencji, autorzy memoriału nie głowili się nadmiernie. Ich zdaniem, najlepszym wyjściem byłoby „wydanie zakazu wjazdu do państwa polskiego Bułgarom trudniącym się uprawą warzyw”. Gdyby jednak na przeszkodzie stały zobowiązania międzynarodowe, to nieodzowne stały się przynajmniej skrócenie ich pobytu w Polsce do trzech miesięcy tak, aby tych warzyw uprawić nie zdążyli. Władze powinny także odstraszyć właścicieli gruntów od zawierania umów dzierżawnych z Bułgarami. Nie powinny też udostępniać im gruntów miejskich i stanowisk targowych pod sprzedaż warzyw. A Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze zażądało wręcz zamknięcia granic przed Bułgarami nawet bez określania ich zawodu, a od organów bezpieczeństwa — roztoczenia bacznej uwagi „nad ich zachowaniem politycznym”²¹.

Skąd się wziął taki drastyczny wybuch ksenofobii i to w tej części Małopolski, którą zamieszkiwało kilka różnych narodów?²²

Zapłonem był tu zapewne wielki kryzys gospodarczy, chociaż jeszcze do 1930 r. dawał się on odczuwać w ogrodnictwie znacznie słabiej niż w rolnictwie. Był za to bardziej dotkliwy, uprawa warzyw bowiem, jako najbardziej intensywna gałąź produkcji rolnej, wymagała dużo

¹⁹ Byli to Raszko Raszkow, który w 1930 r. uprawiał ok. 5 ha w małopolskim Zniesieniu, oraz dentysta krakowski, Donczo Hadżijew. Jego ojciec, Ilija, w tymże 1930 r. zajmował się ogrodnictwem na 8 ha w Kulparkowie, a także w Stryju, dzierżawiąc tam od wojska 30 ha gruntu, w następnym zaś roku — w okolicach Drohobycza. O skierowanym w 1936 r. do Krakowa Stojanie Władowie, a właśc. o Nikole Popowie, ur. w 1888 r. w Golamo Bukowo, okr. Burgas (płd.-wsch. Bułgaria) i zamordowanym przez Niemców 23 VII 1944 r. nazamku Hartheimk. Linzu, istnieje spora literatura. M.in. po polsku: E. Stachurski, *Bułgarzy polegli w walce z hitleryzmem na ziemi polskiej* (sic!), „Panorama Bułgarska”, 1979, 8-9, s. 9; S. Piwowarski, *Stojan Władow, uzupełnienie do biografii*, „Panorama Bułgarska”, 1980, 2, s. 6-9 (autor stawia tu m.in. nie popartą źródłami tezę o współpracy Władowa z krakowską AK); J. Moskwa, *Obozowe losy Stojana Władowa*, „Panorama Bułgarska”, 1986, 4-5, s. 15-17; S. Piwowarski, *Bułgarzy w Krakowie*, op. cit. Aw literaturze bułgarskiej: M. Goranova, *Gerojat na newidimija front (Nikola Wasilew Popow)*, w: *Nikoga niama da bydat zabraweni*, Sofija 1971, s. 288-297; Ł. Georgijew, *Ziwotpod psewdonim*, „Oteczestwen Front”, (12315), 24 I 1986 r., s. 7; idem, *Internacionalist do seten dych*, „Woенno-istoriczeski sbornik”, 1988, 3, s. 197-211; idem, *Czowekyt s mnogo imena*, „Rabotniczesko Delo”, 7 VIII 1988, s. 3; idem, *Oste za Nikola Popow i negowite sytrudnici*, „Istoriczeski Pregled”, 1989, 4, s. 91-94.

²⁰ AAN, MSZ, sygn. 12217, k. 84 (notka odrębna mjra Musielewicza).

²¹ Memoriał, s. 248; Małopolskie, s. 199.

²² *Mały rocznik statystyczny 1937*, Warszawa 1937, s. 22. Według spisu powszechnego z 1931 r., w trzech województwach południowo-wschodnich Ukraińcy (według deklarowanego języka ojczystego) stanowili 49,5% ogółu mieszkańców, Polacy—43,1%, Żydzi—6,6%, a Niemcy—0,57%. Natomiast stosując kryteria wyznaniowe (s. 24) grekokatolików było aż 56,4%, rzymskokatolików już tylko 33,2%, a wyznanie mojżeszowe deklarowało 9,6%, ewangelickie—0,47%, a prawosławne—0,17%.

większego nakładu kapitału. A ten stawał się coraz mniej dostępny i coraz droższy. Później towarzyszył temu drastyczny spadek cen produktów ogrodniczych²³, wywołany m.in. przestawieniem się na hodowlę warzyw dużych majątków ziemskich oraz wielkiej liczby rolników z podmiejskich wsi, którzy spadek cen na swoje tradycyjne uprawy przeżyli już rok wcześniej.

W uprawie warzyw dostrzegły swoją szansę także szpitale i sanatoria, zakłady filantropijne, klasztory, a nawet wojsko. „Z konsumentów—załaziło się wojewodzie lwowskiemu Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze — stali się producentami i w myśl hasła o samowystarczalności, mając bezpłatnych robotników, nawóz i grunta, nie tylko sami sobie wystarczają, lecz potrafią rzucić na targ dosyć jarzyn”. Stanowi to — pisał miejscowy organ tego Towarzystwa, „Przegląd Ogrodniczy” — niedopuszczalną konkurencję dla gospodarstw warzywnych²⁴ oraz, według Małopolskiego Towarzystwa, podrywa byt tysięcy (podkr. moje — Z. K.) rodzin. Mimo tego, „z uwagi na ciężkie położenie kraju — deklarują ogrodnicy, zrzeszeni w owym Towarzystwie — godzimy się z tym stanem rzeczy”. Ale nie — na „śmiertelną wprost konkurencję ogrodników bułgarskich!”²⁵.

Frustrację autorów potęgowało niedawne gradobicie i długotrwała susza, której towarzyszyły, według nich, wszelkiego rodzaju szkodniki. Wątpliwe to jednak argumenty na rzecz usunięcia Bułgarów, bo ci jakoś potrafili sobie z tymi żywiołami poradzić.

Trafniejszą diagnozę zapaści w polskim warzywnictwie określili w 1932 r. delegaci na ogólnopolski zjazd ogrodnicy w Toruniu. Uznano tam, że przyczyny kryzysu także „leżą w nas samych”. Nie umiemy — stwierdzono — kalkulować, zbyt wolno też przystosowujemy do zmienionych warunków rynkowych koszty produkcji w postaci warunków dzierżawy ziemi, nawozów czy robocizny. Brakuje też solidarności²⁶.

W tej sytuacji można zrozumieć gniew targowych handlarzy warzywami. Mimo drastycznego obniżania cen pozostawali wieczorem z pełnymi koszami, gdy Bułgarzy, którzy — jak to przyznano we wspomnianym memoriale — „towaru swego nie pozbywają się bynajmniej taniej”, powracali z targu z pełnymi sakiewkami. Ba, ale zarówno konsumenci, jak i fachowcy doskonale wiedzieli, że jakość produktów polskich ogrodników pozostawiała wiele do życzenia²⁷.

Nie można tu wszakże pominąć, jak sądzę, jeszcze jednego ważnego elementu. Lwów był areną ostrego konfliktu polsko-ukraińskiego. Nie trudno było Bułgarów utożsamiać z jedną ze stron sporu — wyznawali obrządek wschodni, którego liturgia była jednakowa tak dla grekokatolików, jak i prawosławnych, zbliżony był też alfabet i język liturgiczny. Zresztą i we współczesnych językach ukraińskim i bułgarskim nie brakowało słów o jednakowej wymowie i znaczeniu.

W Krakowie, gdzie takiego konfliktu nie było, ogrodnicy nie demonizowali bułgarskiej konkurencji. Prof. Józef Brzeziński, organizator i od 1913 r. profesor pierwszej w Polsce katedry uprawy warzyw utworzonej na Uniwersytecie Jagiellońskim, pisał na łamach „Ogrodnictwa”, że tajemnicą sukcesu Bułgarów nie są jakieś niezwykle umiejętności, lecz jedynie wyteżona praca oraz skromne potrzeby życiowe. „Nie sądzimy — konkludował — by warzywnicy nasi mieli podstawy do obawiania się tej konkurencji”²⁸.

²³ Małopolskie, k. 194; podobnie pismo Wydziału Produkcji Roślinnej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, ibidem, k. 168; *Kryzys w ogrodnictwie*, op. cit.; „Przegląd Ogrodniczy”, r. XII, 1930, 5, s. 158.

²⁴ „Przegląd Ogrodniczy”, ibidem, s. 159.

²⁵ Małopolskie, k. 194.

²⁶ „Przegląd Ogrodniczy”, r. XV 1932, 8-9, s. 237.

²⁷ Memoriał, k. 246, 247; J. Kleiberówna, *Zagraniczne rynki zbytu polskiej produkcji warzywniej i sadowniczej*, „Ogrodnik”, r. XXI, 1931, 14, s. 262.

²⁸ J. Brzeziński, *Bułgarzy pod Krakowem*, op. cit.

Autorzy lwowskiego memoriału byli zdeterminowani i nie ograniczyli się jedynie do przekazania go wojewodzie. Bombardowali swymi żądaniami starostę grodzkiego i komisarza rządu, a gdy to nie dało rezultatu, Koło Zamarstynowskie Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego skłoniło Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych w Warszawie do podjęcia interwencji na szczeblu rządowym. Ów Związek przekazał skargi lwowian Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych. W liście popierającym Związek Gmin jeszcze bardziej podniósł poprzeczkę żądań, domagając się w imieniu już ponad 2300 osób „obrony polskich obywateli we własnym kraju przed najazdem Bułgarów”. Jednocześnie przedsiębiorczy lwowianie sami zwrócili się do polskiej placówki konsularnej w Bułgarii z żądaniem zaprzestania wydawania wiz tamtejszym ogrodnikom²⁹. A wojewoda lwowski przesłał kopie memoriału do urzędów wojewódzkich w Tarnopolu i Stanisławowie z wyraźną sugestią rozszerzenia tej akcji na cały region.

Tam jednak opinia o ogrodnikach bułgarskich była diametralnie odmienna. Już po paru dniach Stanisławów nadesłał odpowiedź, w której starał się odwieść lwowskich kolegów od popierania memoriału z Zamarstynowa. W porozumieniu z miejscową Delegaturą Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego napisano, iż ogrodnicy ci są w Stanisławowie dostawcami bardzo dobrych i tanich warzyw, ich konkurencja jest dla rynku „zdrowa i racjonalna”, a przykład „wyjątkowo pracowitych zawodowców może wywrzeć tylko dodatni wpływ na miejscową ludność”. Eliminacja Bułgarów — stwierdza pismo stanisławowskich władz wojewódzkich — grozi miastu ogłodzeniem (chodziło zapewne o „ogołocenie” — Z. K.) z warzyw czy znacznym wzrostem cen”. W konkluzji pismo uznaje obecność tych ogrodników nie tylko za pożądaną, ale nawet konieczną³⁰.

W rządzie memoriał zyskał całkowite poparcie ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W piśmie z 21 IV 1930 r. (którego kopię wraz z odpisami memoriału przesłano jednocześnie do Ministerstw Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Skarbu, a pewnie też i do resortu Pracy i Opieki Społecznej oraz do wiadomości wojewody lwowskiego) MSW zwróciło się do MSZ o wydanie konsulatom polskim pilnego telegraficznego polecenia wstrzymania wydawania wiz tym Bułgarom, co do których, jak to sformułowano, „zachodzi podejrzenie, iż przyjeżdżają do Polski w celach przedstawionych w załączonych memoriałach”³¹.

Ale już kilka dni wcześniej do Konsulatu polskiego w Sofii taki sam postulat zgłosił lwowski urząd wojewódzki, występując jakoby w interesie samych... Bułgarów. Oto bowiem siedmiu właścicieli ziemskich i dzierżawców ze Lwowa i okolic zgłosiło prośbę o zezwolenie zatrudnienia 52 ogrodników z Bułgarii, z których wielu nawet już przybyło na podstawie wiz wjazdowych i pobytowych. Tymczasem miejscowa ludność, obznajomiona ze stosowanym przez Bułgarów sposobem hodowli jarzyn, „pragnie również uprawiać warzywa i skłonna jest poddzierżawić u odnośnych właścicieli ziemskich działki na uczciwych (? — Z. K.) warunkach”.

Nie można zatem — stwierdza wojewoda lwowski — zezwolić na to przybyłym Bułgarom. To zaś budzi ich rozgoryczenie i naraża na straty materialne, ponieważ posiadając ważne wizy, wydzierżawili już ziemię, zakupili nasiona i nawóz, pozakładali inspekty itp. Wojewoda domaga się więc, aby Konsulat nie wydawał wiz bez zgody urzędu wojewódzkiego, jako że Bułgarzy

²⁹ Małopolskie, k. 193; „Przegląd Ogrodniczy”, 1930, s. 158.

³⁰ AAN, ibidem, pismo Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie do Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, 25 II 1930 r., k. 166.

³¹ AAN, ibidem, k. 233.

„opanowują coraz szersze przestrzenie, z trudem dają się usunąć z raz zajętych pozycji i zwabiają coraz więcej swoich rodaków”³².

Ta jednak argumentacja była, jak się okazało, pozbawiona podstaw prawnych. Wytknęło to Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, pouczając, że do czasu ukazania się odpowiednich przepisów o ochronie pracy wojewodowie nie mogą cudzoziemcom odmawiać prawa do zatrudnienia³³.

Szybka była też reakcja Ministerstwa Skarbu, które poczuło się urażone oskarżeniem „2300 obywateli lwowskich” o zaniechanie ściągania podatków od ogrodników bułgarskich. W piśmie adresowanym „Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych” minister Ignacy Matuszewski uznał, że „tendycyjny i bałamutny” memoriał nie daje podstaw do uznania ich pobytu w Polsce za niebezpieczny, podyktowany jest bowiem „zawiścią zawodową i niedołęstwem”. Minister uważa, że problemem lwowskich ogrodników powinno być obniżenie kosztów produkcji i lepsza organizacja pracy, w czym wyraźnie górują Bułgarzy. Może temu służyć—radził— stworzenie specjalistycznych organizacji zbytu albo poradnictwo i instruktaż za pośrednictwem ciał samorządowych oraz społeczno-gospodarczych³⁴.

Replika Matuszewskiego, której kopię przesłał do ministerstw, zaalarmowanych uprzednio przez MSW kopiami memoriału, wywołała w resorcie spraw wewnętrznych wyraźne niezadowolone. W odpowiedzi, podpisanej przez wiceministra, ale zainspirowanej, jak się zdaje, przez sekretarza stanu Bronisława Pierackiego, ministerstwo wyraziło przekonanie, że memoriał ów należy potraktować z całą powagą, jako że rzadko się zdarza, aby dochodzenie nie potwierdziło takich zbiorowych skarg. W pierwotnym tekście miało się też znaleźć przekonanie, że „w skardze małopolskich producentów musi być wiele prawdy”, ale zostało ono wykreślone. Następnie MSW pisało, że oczekuje wyników dochodzeń o stosunku Bułgarów do obowiązku podatkowego oraz informuje, że zwróciło się do resortowych ministerstw, aby wstrzymali dopływ do kraju ogrodników tej narodowości³⁵.

Kopie owej korespondencji MSW przesłało m.in. autorom memoriału. Ci zaś w piśmie formalnie zaadresowanym do swego wojewody nie zostawili suchej nitki na opinii ministra Matuszewskiego, określając ją jako jaskrawy nonsens. „Niemożliwa jest — stwierdzili — jakakolwiek konkurencja z przeciwnikiem posiadającym przewagę dzięki troskliwej opiece władz państwowych (skarbowych)”. Na kopii termin „jaskrawy nonsens” został w MSW podkreślony i zapatrzonej na marginesie dopiskiem „Słusznie!”³⁶.

Ministerstwo Skarbu pozostało jednak przy swoim zdaniu. W kolejnym piśmie, z połowy września, Ignacy Matuszewski zwrócił uwagę kierownictwu MSW, że warzywnictwo polskie nie jest całkowicie pozostawione samo sobie, pięć największych gospodarstw sadowniczych we Lwowie i okolicach otrzymało bowiem 300 tys. zł kredytu z Państwowego Banku Rolnego, który w ściąganiu należności „stосуje daleko posunięty liberalizm”. Minister wyraził przekonanie, że polscy warzywnicy nie znajdują się w warunkach gorszych od Bułgarów oraz podzielał opinię MSZ z 21 sierpnia, że tych ostatnich nie należy szykanować, „tym bardziej wobec wzrastającego stale naszego eksportu do Bułgarii”³⁷.

³² AAN, ibidem, Lwowski Urząd Wojewódzki do Konsulatu RP w Sofii, 28 III 1930 r., k. 217-220.

³³ AAN, ibidem, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej do wojewody lwowskiego, 24 IV 1930 r., k. 222.

³⁴ AAN, ibidem, pismo nosi datę 11 IV 1930 r., k. 231-232.

³⁵ AAN, ibidem, brudnopis pisma MSW „Do Pana Ministra Skarbu”, 17 IV 1930, k. 229.

³⁶ AAN, ibidem, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze we Lwowie do wojewody lwowskiego, k. 197.

³⁷ AAN, ibidem, Ministerstwo Skarbu „Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych”, 13 IX 1930 r., k. 189-190.

Stopniowo również władze wojewódzkie we Lwowie zaczęły zmieniać zdanie. Mimo nieustającego nacisku lobby ogrodniczego urząd ten w styczniu 1931 r. poinformował poselstwo bułgarskie w Warszawie — zapewne na skutek jego interwencji — że nie podnosi żadnych zastrzeżeń wobec pobytu i pracy Bułgarów. Orodnicy ci — stwierdza dosłownie — „są znani dobrze na tut. terenie jako ludzie pracy, a przy tym uczciwi i jako specjaliści w uprawie jarzyn wszelkiego gatunku”. W tym roku urząd gwarantować miał udzielenie im 75 wiz i pozwoleń na pracę, to jest połowę z liczby przewidzianej dla całego kraju³⁸.

Ale warzywnicy lwowscy nie spali. Już 11 lutego tego roku Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze ponaglało kilka ministerstw do działania wiadomością, że „ogromna ilość dotychczasowych drobnych gospodarstw rolnych pod miastem zamierza przerzucić się na produkcję warzywniczą, należy więc nie dopuścić ogrodników bułgarskich do Wschodniej Małopolski, po to, by nie zaostrzać ciężkich warunków bytowania rzesz drobnego rolnictwa i ogrodnictwa”³⁹.

Było to nowym bodźcem dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Uznało ono za stosowne dyktować innym ministerstwom co mają zrobić w tej sprawie. 19 kwietnia przekazało Ministerstwu Skarbu kopię ostatniego pisma lwowskich ogrodników, wręcz żądając od niego wydania polecenia, by od Bułgarów pobierać podatki. MSW domagało się także przesłania mu odpisu pisma, które resort powinien na ten temat skierować do urzędów skarbowych. Natomiast Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zostało zobowiązane przez MSW do przekazania odpisów zarządzeń mających spowodować obciążenie Bułgarów opłatami na cele społeczne na równi z Polakami. Wreszcie, wojewodzie lwowskiemu MSW poleciło sprawdzić, czy organa wojewódzkie obu tych ministerstw przystąpiły do realizacji wspomnianych poleceń. Miał on także poinformować sąsiednie województwa o stanowisku MSW, aby Bułgarzy „nie widzieli żadnego dla siebie wyrachowania przenosić się na obszary innych województw”⁴⁰.

Tego samego dnia MSW podjęło także kolejną próbę przełamania oporów MSZ w sprawie zakazu wiz dla ogrodników bułgarskich. Powiadomiło ono, jakoby dochodzenie Ministerstwa Skarbu wykazało, iż ogrodnicy ci nie płacą podatków. Co więcej Bułgarzy „zachęcenii — jak twierdziło MSW — biernością władz podatkowych” coraz liczniej napływają do Polski. Tak więc resort skarbu został obciążony główną odpowiedzialnością za szkodliwy dla interesów polskich „liberalizm”, a zniwelowanie jego skutków wymagało drastycznego zmniejszenia liczby wydawanych wiz⁴¹.

Ale MSZ nadal opierało się podjęciu takich kroków. Wprawdzie 18 marca skierowało do Ministerstwa Skarbu postulat opodatkowania dochodów ogrodników bułgarskich na równych zasadach z ich polskimi kolegami, ale jednocześnie powiadomiło Ministerstwo Rolnictwa o ograniczeniu liczby wiz w tym roku do 150, co „spowodowane miało być względami politycznymi”. Jak widać, nie było to „drastyczne zmniejszenie”⁴².

Cała ta kampania załamała się w połowie marca, gdy do Warszawy dotrą kopie okólnika lwowskiej Izby Skarbowej. Jak z niego wynikało, zarzuty, że ogrodnicy bułgarscy nie płacą po-

³⁸ AAN, ibidem, notatka o stanowisku UW we Lwowie wobec ogrodników bułgarskich, sporządzona przez Departament Konsularny MSZ, 24 IV 1931 r., k. 155.

³⁹ Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Ogrodnicze 1 III 1931 r. do Ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Pracy i Opieki Społecznej, Rolnictwa i Reform Rolnych (to ostatnie całkowicie zgodziło się z argumentacją wnioskodawców i taką opinię z miejsca przekazało MSZ), k. 168-173.

⁴⁰ AAN, ibidem, MSW do wojewody lwowskiego, 19 II 1931 r., k. 179.

⁴¹ AAN, ibidem, MSW do MSZ, 19 II 1931 r., k. 173-174.

⁴² AAN, ibidem, kopie pism MSZ do Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, 18 III 1931, k. 159.

datków, nie odpowiadały prawdzie. Po drobiazgowej kontroli przeprowadzonej w obu lwowskich urzędach skarbowych okazało się, że tak w przeszłości, jak i obecnie, przedsiębiorcy ci regularnie i terminowo uiszczali podatek przemysłowy i dochodowy oraz opłacali świadectwa przemysłowe⁴³.

Jednocześnie przyporządkowany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie przesłał warszawskiej centrali obszernie pismo pozbawiające podstaw wszczętą przed rokiem kampanię. Stosując swego rodzaju samokrytykę, Wydział stwierdził, że informacje o ogrodnikach bułgarskich przesyłane do stolicy z tego urzędu, a szczególnie w piśmie z 11 IV 1930 r., były błędne i krzywdzące. Opierały się na relacjach Związku Gmin Powiatu Lwowskiego i stanowisku zorganizowanych środowisk opinii społecznej, te jednak zostały „zasugerowane — stwierdził autor listu, naczelnik B. Rogowski — nie przebiegającymi w środkach akcjami miejscowych czynników, zainteresowanych handlem jarzynami”.

„Po zbadaniu sprawy — napisał ów urzędnik — stwierdziłem, że ogrodnicy bułgarscy wnoszą w uprawę jarzyn najracjonalniejsze metody, rzetelną pracę i uczciwe kwalifikacje”. Dzięki nim ludność poszczególnych miast i ośrodków przemysłowych nie jest narażona na wyzysk, kupując warzywa po godziwych cenach.

Bułgarzy też — według niego — nie stanowią w ogrodnictwie czynnika wzmagającego bezrobocie, lecz na odwrót — to oni angażują do pracy „znaczny procent robotników polskich”. Ale gdyby nawet przyjąć ów nieprawdziwy zarzut o odbieraniu pracy Polakom, to sam fakt korzystania z niższych cen warzyw przez kilkadziesiąt tysięcy obywateli polskich „świadczy — podkreślał naczelnik — o dodatnim wpływie tego czynnika w ogólnym bilansie gospodarki społecznej”. Jednocześnie zwracał on uwagę na to, że Bułgaria stanowi jeden z podatniejszych rynków zbytu dla polskich wyrobów przemysłowych i „choćby to tylko nakazuje obiektywne ustosunkowanie się do jej obywateli”. Do pisma dołączono kopie znanego nam już pisma Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie, jeszcze rok temu zlekceważonego przez urząd lwowski⁴⁴.

Bezpośrednio potem odezwało się MSZ, zarzucając Ministerstwu Spraw Wewnętrznych brak logiki. Bo jakże to — żąda ono, aby poselstwo w Sofii maksymalnie ograniczyło liczbę wiz dla ogrodników udających się do województwa lwowskiego, gdy w tym samym czasie tamtejszy Urząd Wojewódzki zdążył już udzielić tym ogrodnikom 68 pozwoleń na pracę! Przy tym nie podnosi wobec nich żadnych zastrzeżeń, także jeśli chodzi o rynek pracy, a nawet ocenia ich bardzo pozytywnie. Poselstwo informuje też centralę, że również starostwa na tym terenie chętnie udzielają zgody na przyjazd tych ogrodników, motywując to potrzebami miejscowego warzywnictwa⁴⁵. I to chyba w końcu zdecydowało o odłożeniu w MSZ-ecie żądań MSW *ad acta*.

Poselstwo bułgarskie, które w poprzednich dwóch latach nieustannie interweniowało, skutecznie zresztą, na rzecz usuwanych z kraju obywateli, zwróciło się nawet na początku 1932 r. z notą werbalną o to, by ilość wiz dla ogrodników pozostała taka sama jak w roku ubiegłym. Czyli tylko o 17 mniej niż w rekordowym roku 1930⁴⁶.

A więc — powrót pogody po burzy, która przeminęła bez poważniejszych skutków? Bynajmniej. Od owego 1930 r. ogrodnicy bułgarscy, od wielu już lat uprawiający warzywa w Polsce,

⁴³ AAN, ibidem, okólnik nr 11/31 Izby Skarbowej we Lwowie z 9 III 1931 r., k. 156-157.

⁴⁴ AAN, ibidem, Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie do MSW, 11 III 1931 r., k. 164-165.

⁴⁵ AAN, ibidem, Departament Konsularny MSZ do MSW, 24 IV 1931 r., k. 154.

⁴⁶ Tzn. dla 195 osób — AAN, ibidem, Poselstwo Bułgarii w Warszawie do MSZ, 5 I 1932 r., k. 152.

żyli w nieustającej obawie, czy pozwoli im się kontynuować tę pracę. Przykładem mogą być losy Minczo Karakulewa. Od 1929 r. prowadził w Poznaniu 10-hektarowe gospodarstwo warzywne założone na nieużytkach dzierzawionych od parafii rzym.-kat. Na tej glebie udało mu się wyprodukować nieznane dotąd w Polsce fistaszki, a jego arbuzy osiągały imponującą wagę. W sezonie dawał pracę 20 Polakom. Mimo tego co jakiś czas cofano mu prawo pobytu, względnie nie wpuszczano do Polski, gdy powracał z odwiedzin u rodziny. Jego sukcesy kłuły bowiem w oczy polskich ogrodników. Wystąpiono więc wobec niego z najbardziej skutecznym, jak się wydawało, oskarżeniem: o poglądy komunistyczne oraz o niewłaściwy stosunek do państwa polskiego i Kościoła. Ale w dochodzeniu, które podjął urząd powiatowy, wszystkim tym zarzutom zaprzeczył miejscowy proboszcz.

Niemniej, w 1937 r., gdy Karakulew opłacił już dzierżawę na dalszych pięć lat, znów zażądano od niego opuszczenia Polski. Razem z nim wyjechać miało siedmiu ogrodników od wielu już lat hodujących warzywa w Poznaniu. Oznaczało to dla nich utratę dobrze prosperujących zakładów pracy i kompletną ruinę. 47-letni ogrodnik odwoływał się do wszystkich możliwych instancji, spowodował też interwencję swego poselstwa. W obfitej długotrwałej korespondencji MSW cierpliwie tłumaczył resortowi spraw zagranicznych, że nad „względami natury politycznej” powinna dominować „stopniowa likwidacja tych, którzy rozwijają szkodliwą dla interesów polskich działalność warzywniczo-ogrodniczą”. Ostatecznie w połowie 1938 r. zapadła decyzja, aby tym kilku Bułgarom pozwolić zostać aż do zebrania plonów. Zrobiono jednak wyjątek: „należy stanowczo, ale konsekwentnie dążyć do zlikwidowania Karakulewa, którego zażalenie — stwierdził naczelnik wydziału w MSW, dr J. Żymirski — wywołało całą sprawę”. Upartego Bułgara ostatecznie pozbyto się z Polski⁴⁷.

Bułgarzy chwyтали się najrozmaitszych sposobów, aby móc uprawiać swój zawód w Polsce. Gdy po sześciu latach pracy starostwo nowosądeckie odmówiło Marinowi Conewowi dalszego pobytu, ten uzyskał przedłużenie o kolejny rok w powiecie Brzeżany, a mógłby też pewnie starać się o to w Poznaniu, gdzie pracował w 1928 r.⁴⁸ Powracającym z ojczyzny udawało się czasami zdobyć polską wizę w konsulatach polskich w innych krajach, choćby tylko na jeden miesiąc i wyłącznie „dla odwiedzenia krewnych”. Takim fortelem posłużył się w roku 1935 w Budapeszcie dopiero co wspomniany Minczo Karakulew⁴⁹. Zdarzało się, że w tym procederze współdziałali również Polacy. Kiedy Dymitrowi Kabakczijewowi, który pracował u polskiego ogrodnika, starostwo nowosądeckie odmówiło dalszego pobytu, powołując się na ochronę rynku pracy, to błyskawicznie okazał się on dzierżawcą u dotychczasowego pracodawcy i jako taki owemu rynkowi już... nie zagrażał⁵⁰.

W walce z owymi Bułgarami stosowano różne metody. Np. dzięki zabiegom Związku Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych Rada Ministrów zakazała 21 XII 1931 r. wwozu do Polski niektórych narzędzi ogrodniczych. Donosząc o tym z satysfakcją, lwowski „Przegląd Ogrodniczy” wymienił w szczególności łopaty, widły i motyki⁵¹. Istota tego rozporządzenia polegała na tym, że Bułgarzy używali swoistych odmian tych narzędzi, których w Polsce nie produkowano. Zakaz miał więc uderzyć w specyficzną technikę uprawy roli, decydującą o sukcesie.

Można się spytać, dlaczego alarmy lwowskich przekupniów i ogrodników znalazły tak żywe echo w rządzie, a szczególnie w MSW? Skazani tu jesteśmy na domysły. Jednym z nich może

⁴⁷ AAN, ibidem, k. 117, 130, 140, 143; AAN, MSZ, sygn. 12217, k. 22, 49; U. Kaczmarek, op. cit., s. 315.

⁴⁸ AAN, MSW, sygn. 1920, k. 33; U. Kaczmarek, ibidem.

⁴⁹ AAN, ibidem, U. Kaczmarek, ibidem.

⁵⁰ AAN, ibidem, pisma Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie i Starostwa w Nowym Sączu, k. 41, 48, 49.

⁵¹ „Przegląd Ogrodniczy”, 1932, 1-2, s. 51.

być osoba Bronisława Pierackiego. Na przełomie lat 20. i 30. był sekretarzem stanu w tym resorcie i podlegały mu sprawy narodowościowe. Jego związki ze Lwowem były długotrwałe i wielostronne. Urodził się w małopolskich Gorlicach, skąd nie miał daleko do ówczesnej stolicy Galicji, był też jednym z dowódców obrony Lwowa w 1918 r. W rządzącej grupie pułkowników hołdował twardeму kursowi wobec opozycji i mniejszości narodowych. W obozie sanacji przewodził kierunkowi, dążącemu — jak to ujął Andrzej Paczkowski — do przekształcenia struktur władzy na modłę swoiście rozumianego totalitaryzmu⁵². Nawet kiedy na krótko opuścił MSW, by zasiąść w składzie rządu jako minister bez teki, to nadal był w owym resorcie postacią kluczową i naturalnym kandydatem na ministra tego resortu, co też nastąpiło w ciągu 1931 r.

W sprawie bułgarskiej MSW napotkało na sprzeciw Ministerstw Skarbu i Spraw Zagranicznych. Oba resorty były zgodne w tym, że pomyślnie rozwijającego się eksportu do Bułgarii nie powinna zakłócać ta marginalna sprawa. Tym bardziej rysowały się perspektywy poważnego eksportu broni na Bałkany⁵³, a niebawem otrzymaliśmy zamówienie na dostawę dla armii bułgarskiej 183 samolotów bojowych i treningowych (z czego do wybuchu wojny zrealizowano 111 sztuk). Wtedy właśnie sprzedaliśmy tam plany nowoczesnej wytwórni samolotów, która powstała w Łoweczcu, przekazaliśmy też licencję na szybowce⁵⁴. W rezultacie tych i innych transakcji eksport towarów polskich do tego kraju wzrósł w latach 30. aż sześciokrotnie, a nasze państwo usytuowało się w bułgarskim handlu zagranicznym na czołowym miejscu — po Niemczech, Włoszech i Wielkiej Brytanii⁵⁵.

MSZ miało też inne powody do niedrażnienia Sofii. Ogromna większość ogrodników pochodziła z okręgu wyborczego ministra spraw zagranicznych i wyznań religijnych, Atanasa Burowa (1926-1931), dziedzica domu bankowego w Górnej Oriachowicy, który odgrywał istotną rolę w ekonomice tego regionu. Poselstwo bułgarskie w Warszawie szczególnie więc dbało o dobre nastroje jego wyborców⁵⁶. Zresztą do 1929 r. nie było z tym problemów. „Naszemu ogrodnikom — donosił poseł swemu ministrowi — dotychczas nie czyniono przeszkód — dlatego, że istnieją tu pewne sympatie dla Bułgarów, są (oni) nieliczni i ich postawa jest bardzo dobra”⁵⁷. Teraz jednak to się zmieniło i w odwecie władze bułgarskie zaczęły odmawiać obywatelom polskim zezwoleń na pobyt i pracę w swym kraju.

Trwało to do roku 1933, kiedy po licznych interwencjach strony polskiej bułgarskie MSZ oświadczyło, że jego polityka w tej sprawie będzie opierać się na zasadzie wzajemności, a w szczególności, jak podkreślono, na stosunku władz polskich do ogrodników bułgarskich⁵⁸. Zrozumiano to jako akceptację zasady oparcia polityki wizowej na kontyngencie odpowiadającym liczbie obywateli polskich przebywających w Bułgarii. Paradoksalnie, wypadło to na korzyść Bułgarii, bo chociaż żyło w tym kraju ok. 200 naszych obywateli, ale połowę z nich stanowili Żydzi, z których część nie poczuwała się do związków z Polską. Byli to dawni poddani mocarstw zaborczych, dziedziczący po ich rozpadzie obywatelstwo państwa-sukcesora stosownie

⁵² A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 154.

⁵³ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-bułgarskich 1918-1941*, t. 1, Warszawa 1982, dok. 246: Oddz. II Sztabu Głównego Wojska Polskiego do MSZ, 8 VIII 1935 r., s. 517.

⁵⁴ Ś. G. Spirow, *Udział Polski w rozwoju bułgarskiego lotnictwa*, „Technika Lotnicza i Astronautyczna”, 1979, 6, s. 30; idem, „Podpomagane na rozwitieto na Byłgarskoto wyzduchoplławane i Byłgarski wyzduznsni wojski ot Polskata Narodna Republika prez razliczni periodi i wremena”, mps. w posiadaniu autora, s. 4.

⁵⁵ E. Damianowa, *Byłgarija i Polska 1918-1941*, Sofia 1982, s. 104, 211.

⁵⁶ AAN, ibidem, MSZ do MSW, 3 I 1931 r., k. 183.

⁵⁷ *Dokumenty i materiały*, op. cit., dok. 145, poseł W Robew do min. Burowa, 1 II 1930 r., s. 328.

⁵⁸ AAN, MSZ, sygn. 12217, poselstwo RP w Sofii do MSZ, 21 VI 1938 r., k. 61-62.

do swego miejsca urodzenia. W tych warunkach Warszawa nie brała pod uwagę Polonii. A przecież obywatele bułgarscy pochodzenia polskiego mieli prawo oczekiwać od starego Kraju interesowania się ich losami⁵⁹

Wielkość kontyngentu ogrodniczego nie została jednak uzgodniona aż do wybuchu wojny. Według obliczeń poselstwa polskiego w Sofii na początku 1938 r. przebywało w naszym kraju ponad 300 bułgarskich sadowników. Liczba ta — według naszej placówki w Sofii — miała tendencję zwykłą, bowiem ludzie ci „starają się wszelkimi drogami uzyskać zezwolenie na wjazd do Polski”⁶⁰. Zrozumiałe stało się więc, że w lipcu tego roku zdecydowano o podnieniu tego ciągle jeszcze nie wynegocjowanego kontyngentu do... 200 osób. U schyłku lata 1939 r. MSZ było zdania, że Polska winna się trzymać kontyngentu w takiej wysokości⁶¹.

Problem ten stał się aktualny, ponieważ dopiero co nastąpił nawrót „sprawy bułgarskiej”. 14 III 1936 r. dyr. J. Rudnicki z Ministerstwa Rolnictwa wystąpił do MSW „w imieniu Izby Rolniczych oraz organizacji rolniczych i ogrodniczych przeważnie z województw południowych” o wydanie zakazu przyjazdu owym cudzoziemcom, którzy — według niego — odbierają możliwość zarobkowania miejscowej ludności. Podparł to litanią zarzutów wyraźnie przepisanych z memoriału lwowskiego, łącznie z oskarżeniem ogrodników bułgarskich o „uchylanie się” od płacenia podatków⁶².

Kampania ta rozwinęła się na dobre w następnym roku, a zorganizowało ją tym razem poznańskie środowisko ogrodnicze. Atak ten był o tyle dziwny, że w porównaniu ze Lwowem ogrodników bułgarskich w wielkopolskiej stolicy było wielokrotnie mniej. W latach 1934-1939 wizy do Poznania otrzymywało od 7 do 11 osób rocznie⁶³. I daleko im było do dzierżawienia obszarów, jakimi dysponowali Bułgarzy we Lwowie. W 1935 r. obsiewali w Poznaniu prawie 28 ha, a dwa lata później — ok. 40 ha⁶⁴.

W 1937 r. poznańskie Koło Wielkopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego sporządziło imienną listę 11 Bułgarów, których podejrzewano o to, że przebywają w Polsce nielegalnie albo nie są zawodowymi ogrodnikami lub legitymują się fałszywymi umowami dzierżawnymi. Na tej podstawie Towarzystwo zażądało od starosty grodzkiego, by usunąć ich z Polski, bowiem — według tej organizacji — duża obecność Bułgarów na początku lat 30. we Lwowie i Krakowie miała nawet „doprowadzić do poważnych ekscesów”⁶⁵.

⁵⁹ Nie jest łatwo ustalić liczbę tej Polonii. Publikacje z lat 20. ub. wieku określają jej liczebność na ok. 100 osób (*Polacy w Bułgarii*, „Wychodźca”, 1924, 49, s. 9); *Wychodźstwo polskie w różnych krajach*, Warszawa 1926, s. 46; J. Stemler, *Polacy na szlakach świata*, Warszawa 1929, s. 23). Natomiast w latach 30. bez żadnej określonej przyczyny podaje się, że sięgała ona liczby 500 (*Polacy na szerokim świecie*, Warszawa 1936, s. 32; J. Jakubowski, *Bułgarzy i Polacy w przeszłości i obecnie*, „Polonia”, 1937, 125, s. 3), wzgl. „ok. 250 rodzin” (B. Polkowski, *Jak żyją nasi rodacy w Bułgarii*, „Polacy Zagranicą”, 1932, 2, s. 21).

⁶⁰ AAN, MSW, sygn. 1920, s. 121; AAN, MSZ, sygn. 12217, k. 37, chociaż ze swej strony konsul polski udzielił tylko 36 wiz w 1936 r. i 42 — w 1937 r.

⁶¹ AAN, ibidem, MSZ do MSW, 5 VIII 1939 r., k. 83.

⁶² AAN, ibidem, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 14 III 1936, k. 149.

⁶³ AAN, ibidem, (zwyjątkiem r. 1936, kiedy liczba ta wzrosła do 13, wzgl. 14 ogrodników). Dane poselstwa polskiego w Sofii, k. 121, i poselstwa bułgarskiego w Warszawie, k. 185, są tu prawie identyczne. Natomiast według E. Pupek, s. 36, ich liczba w Poznaniu przed r. 1936 wahała się w granicach 20-25, ale możliwe, że włączeni do niej zostali członkowie rodzin lub osoby, które wizy otrzymały wcześniej.

⁶⁴ AAN, ibidem, s. 133.

⁶⁵ AAN, ibidem, informacja o piśmie Wielkopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego Koło Poznań do Starostwa Grodzkiego w Poznaniu z 20 IX 1937, k. 131.

Nowych argumentów dorzucił późniejszy o trzy miesiące i adresowany do władz województwa memoriał Wielkopolskiej Izby Rolniczej, której przewodniczył wówczas Stanisław Mikołajczyk. Mimo tego — jak pisał w nim — że produkcja Bułgarów jest skromna i do tego prymitywna oraz prowadzona na gruntach podmokłych, którymi nie są zainteresowani polscy ogrodnicy, to jednak ich towar znajduje nabywców. Budzi to sprzeciw, także ze względów... estetycznych. Mianowicie Bułgarzy mieszkają w szałasach, mają niskie potrzeby życiowe i kulturalne, pracują zaś do 16 godzin dziennie, także w niedziele i święta, co „demoralizuje ludzi”. Zatrudniają przy tym sprowadzanych z Małopolski „taniach i mało wymagających robotników stojących — jak to dosłownie sformułowano — na podobnym do nich poziomie kulturalnym”.

Tego rodzaju ton w stosunku do obcych ogrodników, jak i obywateli własnego kraju nadali zapewne inspiratorzy tego pisma, określani jako właściciele dużej liczby gospodarstw warzywnych w obrębie Poznania i najbliższych okolic, wśród których szczególnie wymieniono bambrow (tj. potomków kolonistów niemieckich sprowadzonych przez Fryderyka Wielkiego do uprawy jarzyn). W memoriale nie zabrakło podobnych do wysuwanych we Lwowie pomówień Bułgarów o szkodliwą i niełojalną konkurencję, o dezorganizowanie przez nich rynku warzywnego i doprowadzanie miejscowych ogrodników do ruiny i ubóstwa⁶⁶.

Tym razem nie padły jednak zarzuty o potęgowaniu bezrobocia (Bułgarzy dawali zarobić nawet dzieciom przy pieleniu upraw!), przemilczano też, że przybysze największy zbył mieli bynajmniej nie w tych rodzajach warzyw, które hodowali Polacy, lecz w specjalnych odmianach fasoli i pomidorów, a także w nieznanach do tej pory kabaczkach czy bakłazanach. Produkty bułgarskie, m.in. uprawiane już przez nich w inspektach, chętnie nabywały hurtownie, eksploatowano je także na wystawach ogrodniczych⁶⁷.

Zresztą poznańscy ogrodnicy doskonale wiedzieli, że to nie Bułgarzy byli przyczyną ich krytycznej sytuacji. Właśnie na walnym zebraniu Wielkopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego stwierdzono jeszcze na początku 1936 r., że „większa własność rolna (...) zmierza już nie do zahamowania, lecz wprost do zdławienia samodzielnej produkcji ogrodniczej”⁶⁸.

Jaka była reakcja rządu na powrót sprawy ogrodników bułgarskich? Najbardziej konsekwentnym ich przeciwnikiem pozostało nadal MSW. Jego Wydział Ruchu Ludności w Departamencie Administracyjnym nadal oskarżał Bułgarów o niełojalną konkurencję, wcale nie przejmując się tym, że inny departament tego samego ministerstwa — Polityczny, ocenił już memoriał wielkopolskich ogrodników jako nieuzasadniony, będący efektem walki konkurencyjnej⁶⁹.

Natomiast MSZ nie zajmowało teraz tak jednoznacznego stanowiska jak przed paru laty. W kwietniu 1938 r. opinia wewnętrzna Departamentu Konsularnego zalecała nawet, aby hamować zbytnią infiltrację gospodarczą „niepożądanego elementu bułgarskiego”. Skąd ta zmiana? „Momenty polityczne — stwierdzała owa opinia — nie są tu zbyt ważne”⁷⁰. Czyżby chodziło o to, że po dymisji Burowa w 1931 r. żaden z jego następców nie miał już związków z regionem wyborczym, skąd wywodziła się sezonowa emigracja ogrodnicza?

⁶⁶ AAN, ibidem, Wielkopolska Izba Rolnicza do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, 27 XII 1937 r., k. 133.

⁶⁷ E. Pupek, op. cit., s. 41, 58.

⁶⁸ Wojewódzkie Archiwum w Poznaniu, Urząd Wojewódzki, sygn. 943 (Wielkopolskie Towarzystwo Ogrodnicze w Poznaniu), protokół walnego zebrania WTO z 16 II 1936 r., k. 6.

⁶⁹ AAN, ibidem, korespondencja wewnętrzna Wydziału AC z Wydziałem PN, k. 108, 109.

⁷⁰ AAN, MSZ, sygn. 12217, opinia Wydziału PIII z 26 II 1938 r., k. 46.

W maju 1938 r., w piśmie z klauzulą „Tajne”, MSZ informowało MSW, że podziela jego zdanie o „stopniowej likwidacji tego elementu, bo rozwija on szkodliwą działalność warzywniczo-ogrodniczą”. Zapewniało też, że poleciło wstrzymać wydawanie wiz dla tej kategorii Bułgarów, prosząc jedynie, aby zrezygnowano z planu wydalenia ogrodników do momentu aż sprzątną plony. Ale, jak widzieliśmy, w sprawie Karakulewa, a zresztą i nie tylko jego, MSW niechętnie szło na ustępstwa⁷¹.

Tym bardziej się spodziewało się ono, iż tym razem plan — jak to określono — „likwidacji” ogrodników bułgarskich, nakreślony w memoriale Wielkopolskiej Izby Rolniczej, uda się jednak zrealizować. Miano nadzieję, że poprzez zakazy pobytu i odmowę wiz uda się pozbawić te gospodarstwa bułgarskie siły fachowej. Zmusiłoby to do zatrudniania na ich miejscu mniej doświadczonych Polaków, co miało uderzyć w jakość wyprodukowanych warzyw⁷².

Z tego frontu wylała się Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, informując MSZ, że mimo obowiązujących restrykcyjnych przepisów o ochronie rynku pracy gotowe jest zalecić podległym urzędom „specjalnie życzliwe traktowanie podań Bułgarów o zezwolenie na pracę w Polsce”. Podobnie postąpiło Ministerstwo Skarbu, do którego MSZ, pragnąc „stopniowo zlikwidować problem warzywników bułgarskich”, zwróciło się z prośbą, aby dopomogło znaleźć w przepisach celnych uzasadnienie dla całkowitego zakazu przywozu nasion. Skarbowcy stanęli na stanowisku, że Bułgarzy mogą przywozić niewielkie ilości nasion nawet bez zezwolenia⁷³.

Zaostrzenie kursu Polski wobec ogrodników spowodowało jednak powrót lekceważonych już „momentów politycznych”. Poselstwo bułgarskie stało jedna po drugiej noty w obronie osób, którym odmówiono przedłużenia pobytu. Sofijskie zaś Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaczęło znów wspominać o zasadzie wzajemności w odniesieniu do obywateli polskich w Bułgarii.

W rezultacie zakaz wydawania wiz nasze MSZ zinterpretowało w ten sposób, że dotyczy ma osób, które zgłoszą się już po zrealizowaniu owego jednostronnie na razie ustalonego 200-osobowego kontyngentu. Dzięki temu, w 1939 r. do samego Poznania — jak już wspominałem — udzielono takich wiz 11, to jest tyle, co w poprzednim rekordowym pod tym względem roku. W skali całego kraju w I kwartale 1939 r. przybyło do Polski z różnych powodów ogółem 221 Bułgarów, gdy rok wcześniej — tylko 195. Apierwsze trzy miesiące roku były zwyczajowym okresem przyjazdów Bułgarów do sezonowej pracy ogrodniczej⁷⁴.

Jak widać, nie zabrakło u nas ludzi, którzy próbowali powstrzymać posunięcia sprzeczne z interesem państwa. W którymś tam monicie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Sofii, domagającego się odpowiedzi na notę z 1937 r. w sprawie trwałego uregulowania tej kwestii, urzędnik polskiego MSZ wpisał prekluzyjną datę: 15 IX 1939 r.⁷⁵

⁷¹ AAN, MSW, sygn. 1920, wicedyrektor Departamentu Konsularnego, dr W. Sokołow, do MSW, 17 V 1938 r., k. 119; też MSZ, sygn. 12217, k. 35.

⁷² AAN, MSW, sygn. 1920, list Wielkopolskiej Izby Rolniczej, k. 29.

⁷³ AAN, MSZ, sygn. 12217, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 21 I 1938, k. 5; ibidem, Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Ministerstwa Skarbu, 17 V 1938 r., k. 33; idem: odpowiedź Ministerstwa, 25 V 1938 r., k. 60.

⁷⁴ AAN, MSW, sygn. 1920, s. 83; „Wiadomości Statystyczne”, z. 13, 5 VII 1939 r.; U. Kaczmarek, op. cit., s. 315.

⁷⁵ AAN, MSZ, sygn. 12217, k. 68, 79, 80, 81.

Wojna definitywnie położyła kres problemowi bułgarskich ogrodników⁷⁶. Z czasem zepchnięta też została na dno ich pamięci. Opowiadając pod koniec wieku o tamtych latach poznańskim dziennikarzom i studenckim ankieterom nie wspominali już o tym konflikcie ani słowem. W rezultacie powstały landrynkowe powiastki malujące ich przedwojenną sytuację jako sielankę⁷⁷. I w takiej postaci wkradła się już ona do opracowań o charakterze naukowym.

Natomiast dokumenty ukazujące autentyczne losy bułgarskich ogrodników w Polsce pokrywa w archiwum coraz grubsza warstwa kurzu. Niezasłużenie! Odzwierciedlają one przecież coś więcej niż perypetie małej grupki Bułgarów w naszym kraju.

W istocie bowiem jakież zagrożenie dla kilkunastu tysięcy zawodowych polskich ogrodników stanowiło stu z górą bułgarskich warzywników we Lwowie albo kilkunastu—w grodzie Lecha? Na Węgrzech owych Bułgarów było 6 tys., ale nic nie wiadomo, aby tamtejsi ogrodnicy, chyba nie gorsi od polskich, burzyli się z powodu tej konkurencji. I to mimo tego, że kryzys uderzył tam z tą samą siłą co w Polsce.

Lwowski memoriał ukazuje istotne tło tej sprawy. Po prostu: Bułgarzy byli obcymi! Pismo Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego wzywało do odmawiania Bułgarom dzierżawy polskiej ziemi i bojkotu ich stoisk, powołując się na hasło „Polska dla Polaków”. A petycja poznańska postrzegała w przybyszach nie tyle nawet konkurentów, co osobników gorszej kategorii, z którymi lepiej mieć do czynienia. Z Bułgarami, ale też i z pracującymi u nich współobywatelami własnego kraju, tyle że wywodzącymi się z jego „gorszej” części. Na takiej glebie wyrastało dążenie do pozbycia się owych „obcych”.

Czy był to tylko skutek niechęci wywołanych nie zatartą jeszcze pamięcią o chmarze austriackich urzędników nasyłanych do Galicji albo o najeździe pruskich kulturtragerów i wielu tysięcy niemieckich chłopów kolonizujących Wielkopolskę?

Pojęcie Polaka-wychodźcy od dawna już zadomowiło się w świadomości społecznej. Ale do zaakceptowania we własnym kraju obcej emigracji zarobkowej, choćby tylko sezonowej i znikomej ilościowo, droga jeszcze była daleka.

⁷⁶ W czasie wojny, kiedy Niemcy uważali Bułgarię za państwo sojusznicze, ogrodnicy bułgarscy w Polsce traktowani byli przez okupanta w sposób uprzywilejowany. W Poznaniu znalazło się wtedy 60 Bułgarów, którzy założyli 12 spółek, a każda dysponowała sporym arealem ziemi wielkości 20-25 ha. Zaopatrywały one głównie instytucje niemieckie. Nie podobało się to Polakom. Bezpośrednio po wojnie, mimo dokuczliwego braku warzyw, poznaniacy bojkotowali stoiska bułgarskie, a ich właściciele przeżywali od „szwabów” (U. Kaczmarek, op. cit., s. 315, 316, 323). Jednakże obecność tych ogrodników w okupowanej Polsce ułatwiała niektóre akcje podejmowane wbrew Niemcom. Np. Władów, wówczas sekretarz Związku Ogrodników Bułgarskich w Guberni Generalnej, miał podobno uczestniczyć w akcji ratowania profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego osadzonych w obozie koncentracyjnym w ramach gestapowskiej „Sonderaktion Krakau”. Jako rzekomy ogrodnik opuścił Polskę w 1940 r. przebywający w naszym kraju na emigracji przywódca skrajnej organizacji macedońskiej WMORO, Iwan Michajłow. A przygotowania do przerwania w ten sam sposób Wincentego Witosa do Londynu przerwała choroba tego polityka (Ł. Georgijew, *Internacionalist*, s. 208; Z. Klejn, *Miara słońca i miara kryształu*, Warszawa 1979, s. 400; K. Tsokoff, „Moja droga do Polski i walka u boku polskich przyjaciół”, mps. w posiadaniu autora, s. 17 i nast.).

⁷⁷ Np. według E. Pupek, op. cit., s. 34: Poznań był miastem „z niezbyt silną konkurencją ogrodników” (polskich). Albo: Bułgarzy „chętnie służyli radą i pomocą polskim ogrodnikom”, co sprawia wrażenie, jakoby zabiegali oni o taką pomoc u bałkańskich konkurentów (I. Witkowska, „Elementy kultury bułgarskiej we współczesnym życiu rodzin bułgarsko-polskich w Poznaniu”, praca magisterska pod kierunkiem prof. Z. Jasiewiczza przyjęta w 1987 r. w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu, s. 17).

The So-called Gardeners' Case in Polish-Bulgarian Relations in 1930-1939

Upon the basis of the archival acts of the Polish government the article discusses a conflict which emerged in certain parts of Poland and involved a small group (100-300 persons) of seasonal Bulgarian gardeners. The vegetables, frequently totally unknown in Poland or more attractive species, grown by them at the cost of hard work and a clever irrigation system, quickly found buyers. The local gardeners and traders recognised the presence of the Bulgars to be a form of harmful competition and demanded the closure of frontiers. Their energetic undertakings won the support of a number of self- government and administrative authorities, from the local level to ministries. The ultimate outcome of the controversy assumed the form of restrictions and even harassment applied towards the Bulgars and generated differences of opinion among members of the cabinet as well as numerous official interventions of the Bulgarian side.